

Obiecujące perspektywy metali szlachetnych

29 marca 2018

Niedawny artykuł autorstwa Ronana Manly'ego z BullionStar dobitnie przypominał nam o tym, jak wielkim utrapieniem dla banków centralnych jest złoto.

W swoim tekście Manly cofnął się do lat 1960., kiedy to 8 banków centralnych połączyło się wokół London Gold Pool by bronić sztywnego kursu złota na poziomie 35 USD za uncję. Jednocześnie Stany Zjednoczone drukowały dolary, aby finansować wojnę w Wietnamie oraz projekt Great Society. Działania USA musiały spowodować obawy innych rządów. Nie wytrzymała Francja – generał de Gaulle zażądał wymiany francuskich rezerw dolarowych na złoto. Operacja doszła do skutku, natomiast Stany Zjednoczone nie były w stanie zrealizować wszystkich potencjalnych żądań, więc w 1971 roku podjęto decyzję o zerwaniu linku między złotem i dolarem.

Kolejne lata przyniosły pojawienie się kontraktów futures na złoto, których celem było wykreowanie alternatywnego rynku. Inwestorzy mieli odejść od fizycznego rynku metalu i przenieść się do kontraktów papierowych.

Pod koniec lat 1970. pojawił się pomysł odtworzenia London Gold Pool. W zapiskach rozmów bankierów centralnych z tamtego okresu można przeczytać m.in. o „konieczności złamania wiary inwestorów”.

Z czasem pojawiło się również coś takiego, jak rynek pożyczek złota na którym banki centralne transferują fizyczne złoto do banków bulionowych, a następnie trafia ono na rynek, dodatkowo zbijając cenę kruszcu. Wiele BC wypożyczyło swoje złoto dawno temu, a jednak metal dalej widnieje w bilansach jako „należne złoto”. W roku 1999 pojawiła się propozycja, aby „należne złoto” oraz faktycznie posiadany metal zapisywane były w

bilansie w dwóch osobnych liniach. Pomysł został ostro skrytykowany m.in. przez Bank Anglii, Europejski Bank Centralny i Bundesbank, które stwierdziły, że taka zmiana mogłaby wstrząsnąć rynkiem.

Skąd taka niechęć do złota wśród bankierów centralnych? Stworzony przez nich system oparty jest na pustym pieniądzu bez pokrycia w jakimkolwiek aktywie materialnym, a rolę globalnej waluty rezerwowej pełni dolar. Siła nabywcza poszczególnych walut cały czas się kurczy, jednak proces ten rzadko zwraca uwagę społeczeństwa, gdyż waluty dewaluowane są w podobnym tempie (banki centralnie zgodnie współpracują w tym obszarze). Dopiero zestawienie walut z prawdziwym pieniądzem jakim jest złoto, pokazuje skalę zniszczeń dokonywanych przez banki centralne.

Zagrożeniem dla banków centralnych jest potencjalne porzucenie wiary w dolara i inne waluty przez tłum i przeniesienie się chociażby do złota. Oznaczałoby to rozpad systemu. Dlatego też bankierzy centralni przywiązują ogromną uwagę do tego, by móc oddziaływać na cenę złota.

DEKADA DODRUKU

Sceptycy mogliby powiedzieć: „skoro złoto jest takim dobrym zabezpieczeniem, to dlaczego spadało podczas dodruku?”. Jeśli jednak cofniemy się do faktycznego początku skupu aktywów przez FED to zauważymy w pierwszej kolejności potężne wybicie ceny złota. Począwszy od stycznia 2009 roku (kiedy dodruk był już zatwierdzony) do sierpnia 2011 roku, kruszec podrożał o 115%.

Jednocześnie dodruk napędzał przede wszystkim ceny aktywów (nie oddziaływał bezpośrednio na ceny dóbr i usług). Ostatecznie skoro FED skupował obligacje to napędzał wzrost ich cen. Z kolei część osób, które pozbywały się obligacji, przenosiły swój kapitał do akcji czy nieruchomości. Nastąpił etap dominacji rynku w USA nad rynkami wschodzącymi, to w

Stanach Zjednoczonych aktywa rosły najsilniej, a dolar się umacniał. Wszystko to było niekorzystne dla złota, natomiast warto dodać, że w tym samym czasie cena kruszcu była dodatkowo zaniżana przez banki inwestycyjne.

Ostatecznie cena złota spadła z 1900 USD w okolice 1050 USD. Dołek zanotowano na przełomie lat 2015/2016. Patrząc z obecnej perspektywy wiemy, że był to bardzo ważny moment, gdyż to właśnie wtedy zaczęło się zmieniać otoczenie dla metali szlachetnych. Powodów było wiele, ale najważniejszy związany był z planami FED. Rezerwa Federalna wkraczała w etap powolnych podwyżek stóp procentowych, które miały przy okazji udowodnić, że z amerykańską gospodarką nie dzieje się nic złego i wytrzyma wyższe koszty kredytu.

W rzeczywistości, żeby nie sprowadzić sobie na głowę natychmiastowych problemów, FED potrzebował wyższej inflacji. Dzięki temu podwyżka stóp procentowych nie byłaby aż tak bolesna dla budżetu USA oraz korporacji, których zadłużenie byłoby dewaluowane.

Stało się oczywiste, że w kolejnych latach towarzyszyć nam będą coraz silniej negatywne realne stopy procentowe (czyli stopy procentowe z uwzględnieniem inflacji). W takim środowisku najlepiej odnajdują się metale szlachetne.

Na efekty nie trzeba było długo czekać – metale szlachetne wybiły w 2016 roku, kilka miesięcy później mieliśmy szczyt na rynku obligacji (w przypadku tego aktywa rosnąca inflacja odstrasza inwestorów).

CO DALEJ?

Dla określenia perspektyw metali szlachetnych bardzo ważne jest przeanalizowanie sytuacji w jakiej znajduje się FED. W opinii Jamesa Rickardsa celem Rezerwy Federalnej jest doprowadzenie stóp procentowych przynajmniej do poziomu 3,75%. Dlaczego? Jeśli dojdzie do recesji, FED obniżając stopy procentowe z takiego poziomu faktycznie wpłynie na sytuację i

będzie w stanie pomóc gospodarce.

Jaką sytuację mamy obecnie? Jutro FED ma podwyższyć stopy do poziomu 1,50-1,75%. Dojście do poziomu 3,75% bez nakręcania inflacji jest niemożliwe – koszty długu natychmiast doprowadziłyby do załamania koniunktury gospodarczej. FED chce tego uniknąć tak długo, jak będzie to możliwe (dlatego też mile widziany jest słabszy dolar, który napędza inflację).

Dodatkowo, Rezerwa Federalna redukuje bilans, jednak w tym wypadku całkiem możliwy jest nagły powrót do skupowania aktywów – przede wszystkim z konieczności utrzymania kontroli nad sytuacją.

Podsumowując, najprawdopodobniej FED będzie niewzruszenie podwyższał stopy procentowe, jednocześnie starając się kontrolować sytuację na rynkach (przede wszystkim w obligacjach) za pomocą ewentualnego skupu aktywów.

Dla złota i srebra oznacza to otoczenie do wzrostu, przede wszystkim ze względu na inflację wyraźnie wyższą od stóp procentowych.

Kolejny rajd metali powinien mieć miejsce już w nadchodzących dniach. Zaplanowana na środę podwyżka stóp procentowych jest uwzględniona w cenach. Jeśli FED nie zaskoczy swoim komunikatem, powinniśmy zobaczyć wzrost ceny złota i srebra, a co za tym idzie wyższe notowania spółek wydobywczych. Zdaje się, że na taki scenariusz nastawiają się także największe banki inwestycyjne, które ostatnio zredukowały pozycję short na metale szlachetne.

Autorstwo: Zespół „Independent Trader”

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net